

Paroksyzm saharyjski

marokańsko-

8 lipca 2012

Konflikt w Saharze Zachodniej to jedna z ostatnich, nie zakończonych wojen ery kolonialnej. Marokańska okupacja Sahary nazajutrz po wycofaniu się stamtąd kolonizatorów hiszpańskich w 1975 r. napotyka na nieustanny opór Saharyjczyków, a kraj jest areną brutalnych i systematycznych pogwałceń praw człowieka. Postępowanie władz marokańskich spotyka się z pobłażliwością ze strony ich zachodnich sojuszników co dodatkowo pogarsza sytuację okupowanych.

Wakkala to jedna z tych dzielnic, które wyłoniły się z ziemi w ciągu 2 czy 3 ostatnich lat i powodują, że Dakhla na południu Sahary Zachodniej przy granicy z Mauretanią wygląda na dynamicznie rozwijające się miasto. Niełatwo się tutaj poruszać bez wzbudzania podejrzeń, podobnie jak na całym terytorium zaanektowanym przez Maroko w 1975 r. Front Polisario ciągle sprzeciwia się aneksji, od 20 lat oczekuje przewidzianego przez liczne rezolucje ONZ referendum na temat samostanowienia (patrz: ramka). Policjanci Bezpieczeństwa Narodowego i żołnierze Królewskich Sił Zbrojnych są wszechobecni. „Wszystkie te siły bezpieczeństwa to prawdziwa dżuma! Na 1 osobę w mundurze jest 10 w cywilu” – oburza się mieszkający tu obcokrajowiec, który, jak wielu naszych rozmówców, woli pozostać anonimowy. Szybki przejazd samochodem przez Wakkalę pozwala dostrzec, że ślady ostatnich rozruchów z końca września 2011 r. już zniknęły. „Wilaja [jednostka administracyjna] nakazała szybko posprzątać i wyremontować” – mówi Sidi [1], 40-letni Saharyjczyk. Miejskowe władze, wierne strategii „normalizacji”, w każdym swoim komunikacie mówią o „pogodnym i spokojnym mieście”. Ale zamieszki, zapewnia Sidi, są ciągle przedmiotem wszystkich dyskusji.

W niedzielę 25 września po meczu piłki nożnej „doszło do

konfliktu między kibicami obu drużyn” – pisał marokański tygodnik TelQuel. „Młody Saharyjczyk został zaatakowany przez mieszkańców pochodzących z północy kraju. (...) Inni młodzi pobiegli do śródmieścia po posiłki. Wiele samochodów ruszyło potem w kierunku dzielnicy Wakkala [2]”. Mohamed, z którym widzieliśmy się na początku grudnia, potwierdza tę wersję i opisuje prawdziwą bitwę. „Marokańczyków było mnóstwo, co najmniej kilkuset” – opowiada z dala od nieprzyjaznych uszu i niedyskretnych spojrzeń. „Zbliżyli się do nas, a policja im na to pozwoliła”. Mężczyzna rysuje na piasku przebieg zdarzenia i komentuje: „To była bitwa jak w średniowieczu, na szable”. Nie ukrywa, że sam walczył w ten sposób, „by chronić rodzinę”. Inna broń okazała się jeszcze groźniejsza – mowa tu o samochodach z napędem na cztery koła, które zaczęły wjeżdżać w tłum przeciwników. „To tajna broń Saharyjczyków, zaskoczyła tych z Maroka” – uśmiecha się nasz rozmówca. Zginęło 7 osób, w tym 2 policjantów. Sidi myśli o swoim 30-letnim sąsiedzie, który został aresztowany kilka dni później tylko dlatego, że ma terenowy samochód. „Siedzi odtąd w więzieniu El-Ajun” – mówi Sidi [3].

Zamieszki ogarnęły całe miasto, ale koncentrowały się w Wakkali i okolicach, na wielkim terenie w pobliżu lotniska. Dzielnica stała się symbolem rosnących napięć między Marokańczykami (Saharyjczycy nazywają ich raczej „Marokańczykami z Północy”) a Saharyjczykami (Marokańczycy i liczni napotkani Saharyjczycy nazywają ich „ludźmi pochodzącymi z regionu”, „Saharyjczykami” bądź nawet „tubylcami”). Karim Buszari, redaktor TelQuel, pisząc o konflikcie, używa określenia „saharyjska bomba [4]”.

W tych domach mieszkają rodziny przybyłe ze slumsów. Pojawiły się tutaj na początku lat 90. po zawieszeniu broni ogłoszonym przez Front Polisario, kiedy przygotowywano referendum. Chodziło wówczas o zapewnienie temu terytorium kontroli i wpływ na wynik głosowania poprzez odpowiednie wypełnianie list wyborczych. Przybysze dostali pieniądze, działki i materiały

na pobudowanie parterów. „W ciągu kilku tygodni słumsy zniknęły” – wspomina jeden z Europejczyków.

Ta klientelistyczna polityka częściowo tłumaczy aktualne napięcia. „Przekonani” Saharyjczycy, którzy zdecydowali się opuścić obozy uchodźców koło algierskiego miasta Tinduf, by, jak mówiły władze marokańskie, „wrócić do matki – ojczyzny”, dostali pomoc finansową. Licznym Saharyjczykom rozdawano też „karty promocji narodowej” w zamian za wszelkie „prace użyteczności publicznej”. Krótko mówiąc, władza próbowała kupić jednych i drugich. Ale to nie pomogło. Nierówności naruszyły tak potrzebny tu spokój społeczny.

Tysiące Marokańczyków znalazło tu eldorado i wielu ciągle tu przyjeżdża. Konflikty o pracę przy połowie ośmiornic, w fabrykach konserw rybnych, w wielkich szklarniach z warzywami wokół Dakhli czy w kopalniach fosforanów w Bou Craa przyczyniły się do kolejnych napięć społecznych. Przede wszystkim dlatego, że ekonomiczna imigracja również kończy się niepowodzeniami. Niedawno fabryki przerobu ryb zaczęły zwalniać pracowników. Stało się tak, gdyż pełne ryb wody Sahary Zachodniej zostały otwarte dla olbrzymich statków-przetwórni z Europy i Rosji, a to nie sprzyja rozwojowi sektora na miejscu [5]. Tysiące ton ryb łowionych każdego dnia przez spółki – giganty omijają lokalny przemysł. Większość zagranicznych statków nie zważa zresztą na wartość ryb – łowią maksimum, by przerobić je na mączkę rybną.

Dziesiątki tysięcy Marokańczyków ciągle emigrują do Sahary Zachodniej. Powstają nowe dzielnice na obrzeżach El-Ajun czy Bużdur. To przyczyna dalszych napięć. Baszir mówi: „Musiałem wyjechać do Mauretanii, by wykonywać swój zawód. Tu mieszkają tutejsi [sic!] i Marokańczycy przybyli z Północy, ale to ci drudzy są posiadaczami przedsiębiorstw”. „Dlaczego Saharyjczycy mieliby się zadowalać swoim statusem siły roboczej, pracującej 12 godzin dziennie za 2 tys. dirhamów [120 euro] miesięcznie? Miejscowi chcą korzystać z eksploatacji miejscowych bogactw. Dlaczego Marokańczycy z

Północy mogą łowić większymi statkami, a my nie?” – zastanawia się Sidi. „Myślę, że Maroko robi wszystko, by nas zradykalizować. Jak tylko prosisz o jakieś wyjaśnienie, kiedy tylko domagasz się praw, traktują cię jak separatystę, jak Polisario”.

W El-Ajun, 600 km na północ, klimat społeczny w ubiegłym roku również znacznie się pogorszył. I tu powodem jest zjawisko opisane przez Sidiego. Manifestowanie przeciw marginalizacji społecznej i gospodarczej grozi zmianą statusu z „dobrego Saharyjczyka” na „zadżumionego”. N’habuha należy do tej drugiej kategorii od 25 grudnia 2005 r., kiedy to zginęli jej dwaj bracia. Wraz z 13 towarzyszami postanowili wyjechać z Sahary Zachodniej – uczestniczyli w pokojowych manifestacjach i żyli pod stałą presją, groziło im aresztowanie. „Taka jest strategia państwa marokańskiego: zmuszanie młodych Saharyjczyków do emigracji na północ kraju” – tłumaczy Ghalia Dzimmi, wiceprzewodnicząca jednej z saharyjskich organizacji praw człowieka. – „Jeśli odmawiają, władze robią wszystko, by pchnąć ich do wyjazdu na Wyspy Kanaryjskie. Między 2005 a 2010 r. wypłynęło ok. 600 osób”.

10 października 2010 r., kiedy zaczęły krążyć pogłoski o tworzeniu się na pustyni obozu chaïmas (tradycyjne namioty nomadów) w Gdeim Izik, 15 km na wschód od El-Ajun, N’habuha, Kadidża, Hadia i inne kobiety z grupy dołączyły do ruchu – największego od czasów Zielonego Marszu Saharyjczyków, który naznaczył początek marokańskiej aneksji. Chęć sprawdzenia, co się stało z ich braćmi lub synami, łączyła się u tych kobiet z walką o coś jeszcze – o godność. Gdeim Izik został zresztą nazwany „Obozem Godności” – niektórzy chcą w nim widzieć prawdziwy początek „arabskiej wiosny”. Między 10 października a 8 listopada 2010 r. stanęło tam prawie 7 tys. chaïmas, zebrało się ok. 20 tys. osób. Saharyjczycy przyjechali protestować przeciw społecznej i gospodarczej marginalizacji. Entuzjazm potrwał kilka dni – do momentu, gdy obóz zaczęły przeczesywać siły bezpieczeństwa. Ustanowiono tylko jedno

wejście, by ściśle kontrolować uczestników. Zapadła – zorganizowana – prasowa i humanitarna cisza. 24 października marokańscy żołnierze zabili na punkcie kontrolnym 14-letniego chłopca. 8 listopada o świcie siły bezpieczeństwa przystąpiły do likwidacji obozu. „To był kompletny chaos” – mówi Leila. „Dzieci krzyczały. Wyrzucali nas, bijąc pałkami, polewali nas gorącą wodą, zasypali granatami z gazem łzawiącym. Później, już w El-Ajun, zostałam aresztowana. Pobili mnie, przesłuchiwali, kazali krzyczeć Niech żyje król, niech żyje Maroko! i we wtorek wieczorem mnie wypuścili”.

Oficjalny marokański bilans ofiar – 11 zabitych policjantów i 2 Saharyjczyków – został potwierdzony przez Marokańskie Stowarzyszenie Praw Człowieka. Według dobrze poinformowanego źródła, w dniu zniszczenia obozu i wkrótce potem aresztowano 68 osób. Ludzie ci byli bici, a nawet torturowani, potem zostali zwolnieni – bez sądu i oskarżenia. Misja ONZ ograniczona do nadzorowania zawieszenia broni nie mogła nic zrobić. W ciągu ostatnich lat niektórzy członkowie Rady Bezpieczeństwa, w tym Francja, odmawiają rozszerzenia mandatu misji o „nadzorowanie praw człowieka”. Na początku stycznia 2012 r. 22 Saharyjczyków zatrzymanych 8 listopada 2010 r. ciągle siedziało w więzieniu wojskowym w Salé, choć są cywilami. Po 38 dniach przerwali swój strajk głodowy (ogłoszony 31 października 2011 r.) przeciw warunkom uwięzienia (według adwokatów, wielu zatrzymanych było torturowanych i gwałconych, a 16 przebywało w izolatkach) – władze marokańskie obiecały, że proces wkrótce się rozpocznie.

„Po Gdeim Izik nic już nie będzie takie, jak przedtem” – mówi N’habuha. Pierwszy raz marokańscy cywile uczestniczyli w represjach przeciw Saharyjczykom w 1999 r. Utworzył się wtedy Komitet Koordynacyjny Pracowników Saharyjskich, z inicjatywy robotników kopalni fosforanów w Bou-Craa. „Zorganizowaliśmy manifestację, ale policja interweniowała bardzo gwałtownie” – wspomina emerytowany pracownik kopalni. – „Marokańscy cywile wysiedli z ciężarówek i niszczyli co się dało – sklepy i domy

Saharyjczyków. Ale Gdeim Izik powoduje dalsze konsekwencje". Liczne świadectwa mówią o manipulowaniu cywilami, szczególnie młodymi, oraz o gwałtach i przemocy w listopadzie 2010 r. „Od roku nad obiema społecznościami panuje duch zemsty” – mówi działaczka praw człowieka, która sama „zaginęła” na 4 lata. „Moje pokolenie jest pokojowe, bardziej wyrozumiałe. Nie mamy nic do Marokańczyków, lecz do ich państwa. Ale też wielu młodych widzi, że gdzie indziej społeczność międzynarodowa interweniuje, tylko nie tutaj. Tracą zaufanie i wierzą już tylko w przemoc!”.

Autor: Olivier Quarante

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Większość imion zmieniono.

[2] „Quand Dakhla s’embrase”, TelQuel, Casablanca, 7 października 2011.

[3] Zob. Gaël Lombart, Julie Pichot, „Peur et silence à El-Ayoun”, Le Monde diplomatique, styczeń 2006.

[4] „La bombe Sahara”, TelQuel, 2 października 2011.

[5] Umowę o rybołówstwie między Marokiem (z Saharą Zachodnią włącznie) a Unią Europejską zawarto w lutym 2007 r. Przewiduje ona kwoty połowowe i licencje dla statków europejskich w zamian za subwencje. Wyniosły one ponad 144 mln euro w ciągu 4 pierwszych lat. Umowa została najpierw przedłużona do lutego 2012 r., mimo sprzeciwu 7 państw członkowskich. Jednak 14 grudnia 2011 r. Parlament Europejski zagłosował przeciw tej prolongacie. Umowę uznano za nieakceptowalną, dopóki konflikt nie zostanie uregulowany i nie będzie dowodów, że ludność saharyjska z niej korzysta.